

Przedwzrostek

Cena
egzemplarza

10
groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 26 (123 bis)

— WYDANIE POSWIĄTECZNE —

Wtorek, dnia 31 maja 1938

W Rotterdamie zginął ukraiński pułkownik Konowalec

Dopiero teraz stwierdzono, że osobnikiem, którego przed tygodniem rozszarpała bomba, był wódz terrorystów ukraińskich

Amsterdam. (PAT.) Holenderska Agencja Telegraficzna komunikuje: Obecnie stwierdzono, że wybuch bomby w Rotterdamie w dniu 23 maja był zamachem politycznym. Ofiarą zamachu padł ukraiński pułkownik Eugeniusz Konowalec.

Sprawca zamachu nazywa się Waluch. Jest to agent sowiecki, który prawdopodobnie zdołał opuścić Holandię tegoż dnia, kiedy został dokonany zamach.

Jak donosi „Telegraaf” aresztowany po zamachu niejaki Bora nazywa się w istocie Władysław Baranowski.

Pełnił on służbę kuriera przy Konowalcu.

Ciało zamordowanego zostało już pochowane w obecności członków rodziny, przybyłej z Berlina.

Lwów. (Tel. wł.) Prasa ukraińska już w sobotę zamieściła telegram „Ukraińskiego Biura Informacyjnego” z Berlina, iż ofiarą wybuchu bomby w Rotterdamie padł „ataman” Eugeniusz Konowalec.

W zabitym osobniku, który odebrał wówczas z przechowalni walizę, żona Konowalca rozpoznała swego męża.

Pułkownik Konowalec mieszkał od lat pod Berlinem w Wannsee i w rękach jego centralizowała się ukraińska akcja terrorystyczna i sabotażowa na terenie Małopolski wschodniej i Ukrainy sowieckiej.



TAK ZGINAŁ EUGENIUSZ KONOWALEC.

Na fotografii widzimy miejsce wybuchu bomby w Rotterdamie, przy czym zginął wódz terrorystów ukraińskich „pułkownik” Eugeniusz Konowalec. Rozszarpane jego zwłoki przykryto kocem; w głębi skład zniszczony przez eksplozję.

Niemiecka szajka szpiegowska w Ameryce

Kierownik niemieckiej centrali szpiegowskiej dr Griebel zbiegł na niemieckim okręcie — Władze amerykańskie przystąpiły do energicznej likwidacji niemieckich agentów

Nowy Jork. (PAT.) Sensacyjne wkroczenie agentów wywiadu amerykańskiego na pokład transatlantycznego okrętu niemieckiego „Bremen” w Nowym Jorku na krótko przed odplynięciem i aresztowanie dwóch oficerów i dwóch ludzi z załogi tego okrętu pod ciężkim zarzutem szpiegostwa, ma swój początek i swoją historię w wykrytej w lutym rb. organizacji szpie-

gowskiej, której główne osoby były obywatelami Trzeciej Rzeszy lub też Niemcami mieszkającymi w U. S. A.

W lutym rb. została nagle aresztowana w Nowym Jorku piękna fryzjerka na okręcie „Europa” rudowłosa Niemka, Johanna Hoffman. Razem z nią zaarrestowano również dwie osoby. Chodziło o unieszkodliwienie doskonale zorganizowanej grupy szpie-

gów, którzy starali się o wydostanie planów samolotów, obrony Kanału Panamskiego, oraz pewnych ważnych dokumentów wojskowych.

Aby nie spłoszyć reszty szpiegów, wywiad amerykański zbagatelizował umyślnie ten wypadek. Chodziło o u-

śpienie czujności podejrzanych współpracowników, co do których działalności nie było dostatecznych poszlak.

W kwietniu jednak nastąpiły nowe aresztowania. Pod kluczem znaleźli się W. Böning, W. Herrmann i Hans Unkel. Czwartym, E. Rossberg, zdołał zbiec. Władze amerykańskie zaarrestowały również niejakiego Ottona Vossa, naturalizowanego obywatela Stanów Zjednoczonych, który pracował w zakładach lotniczych Seversky Airplane Co., wyrabiających pocigowe samoloty dla amerykańskiej armii. Potem poszły dalsze aresztowania, tak, że 17 osób miało stanąć przed sądem pod zarzutem szpiegostwa.

Jednym z głównych świadków w tym procesie miał być niejaki dr L. Griebel, Niemiec, który już jednak przyjął obywatelstwo amerykańskie. Tymczasem „Herr Doktor” umiał zmylić czujność i uciekł do Europy na statku „Bremen”. Gdy jednak wylądował w Bremie, aresztowały go władze niemieckie, podobno za to, że nie miał paszportu. Podług oświadczenia władz niemieckich będzie on jakoby po odbyciu kary wysłany z powrotem do Ameryki.

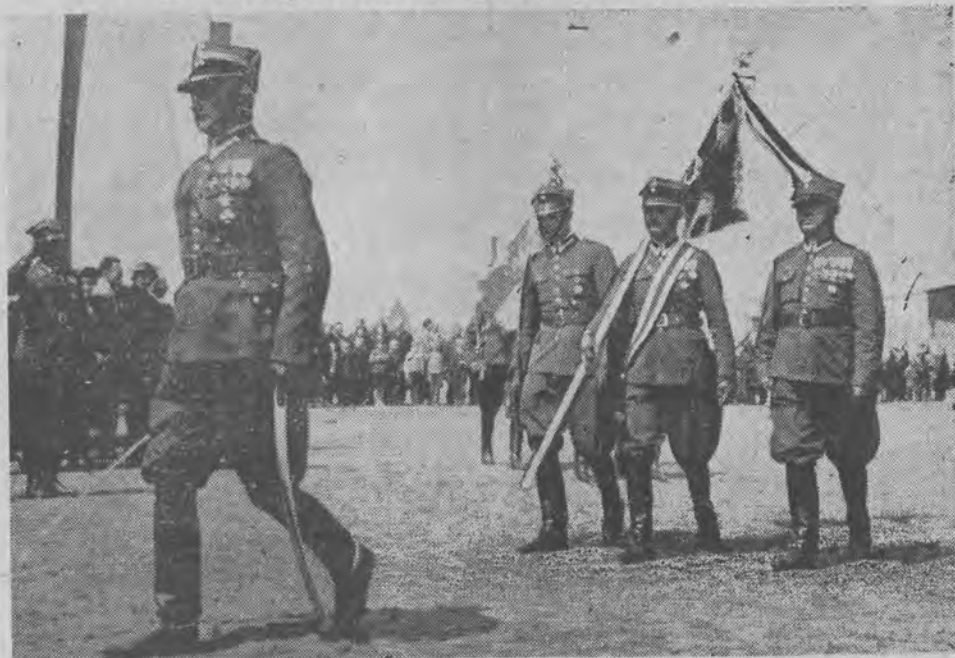
Dochodzenie obecne wykazało już, iż dr Griebel był szefem bandy szpiegowskiej na terenie U. S. A.

Osobliwie wobec tego wygląda aresztowanie dra Griebela w Bremie i obietnice wydania go później Ameryce.

Nowy Jork. (PAT.) Prokurator federalny Hardy, w czasie postoju „Bremen” w porcie nowojorskim przesłuchał kapitana niemieckiego transatlantyku Ahrensa, badając, dlaczego dra Griebela nie wydano władzom francuskim w Cherbourgu, a dostarczono do Bremy i wydano w ręce władz niemieckich. Kapitan Ahrens wyjaśnił, iż przedstawiciele władz francuskich w Cherbourgu nie przedstawili dostatecznych dokumentów dla wydania dra Griebela. Prokurator Hardy postanowił dla sprawdzenia powyższych wyjaśnień, zbadać świadków w tej sprawie i zatrzymał 4-ch członków załogi „Bremen”, żądając złożenia przez nich wysokiej kaucji, wobec tego, że „Bremen” w ciągu najbliższych godzin miał wyjść w rejs do Europy. Działo się to w godzinach wieczornych, banki były zamknięte tak, że kaucja nie mogła być złożona.

W tej sytuacji władze amerykańskie zatrzymały członków załogi. Radca prawny linii okrętowej niemieckiej złożył protest u władz amerykańskich wobec niezwykle wysokiej kaucji, ja-

Z uroczystości wojskowych w Łodzi



Za płk. Łakińskim kroczy poczet z nowym sztandarem. (Fot. Fidler, Łódź).

PRZYGOTOWUJĄ SIĘ DO MECZU Z BRAZYLIA



POLSKA REPREZENTACJA PIŁKARSKA W OBOZIE W WĄGROWCU
Siedzą od lewej do prawej pp.: Brom, Gałeczki, Madejski, Scherfke, Piontek, Piec I, Baran i trener Spojda.
Stoją od lewej do prawej: Szczepaniak, Góra, Gemza Dytko, Wilimowski i Wodasz.
(SZCZEGÓŁY O OBOZIE PIŁKARSKIM W WĄGROWCU NA STRONICY 2)

Na polskim wybrzeżu nie wszystko dobrze się dzieje

Jurata przeszła z rąk żydowskich w... żydowskie — Ciągłe sprawa kasyna gry — Na naszych transatlantykach — Dlaczego polski złoty jest kopciuszkiem — Ciągłe pozostajemy w tyle za Gdańskiem — Niezrozumiała reklama

(Od własnego korespondenta „Orędownika“).

Gdynia, 27 maja.

Jurata sprzedana! Akcje luksusowego kąpieliska nadmorskiego sprzedał Żyd Lewin amsterdamskiemu Żydowi Wolfowi. Lewin przesiaduje stale w Paryżu. Transakcja została przeprowadzona w Hadze. Jedno jest pewne, że ze sprzedaży Juraty złamany grosz nie wpłynął i nie wpłynie do kraju. Żydzi zrobili między sobą handel kawałkiem ziemi polskiej i to daleko poza granicami naszego państwa.

Nazwisko Wolfa w Gdyni jest dobrze znane. Ekspozycjami jego interesów w żegludze morskiej są osoby, których nikt nie posądzałby o to, że są zwyczajnymi „strobmanami“, wiernymi sługami Żydów. Wolf był też wymieniany jako główny przemytnik materiału wojennego do „czerwonej“ Hiszpanii. Wiele o tym wszystkim pisała w swoim czasie prasa niemiecka. Jednym słowem prawdziwie międzynarodowy Żyd stał się właścicielem Juraty.

W związku z tym trzeba zauważyć, że Jurata leży w bezpośrednim sąsiedztwie terenu umocnionego, w pasie przygranicznym, w którym nabywanie gruntów wymaga osobnego zezwolenia władzy administracyjnej.

Czy takiego zezwolenia udzielono? A jeśli tak, to na jakich warunkach?

To są pytania niezmiernie interesujące. Wolf chce do Juraty przysłać „swoich“. Jest rzeczą oczywistą, że dobre przyjrzenie się „specom“, mającym teraz rządzić w Juracie, jest zajęciem, którego muszą się podjąć powołane do tego czynniki.

Podobno Wolf zakupił Juratę w tej nadziei, że wreszcie wydana zostanie koncesja na otwarcie tam kasyna gry. Dotąd koncesji zdecydowanie sprzeciwia się Prezydent Rzplitej, kierując się względami moralnymi. Ale zbliża się rok 1940.... Spodziewają się, że sprawa koncesji na otwarcie pierwszego w Polsce domu gry będzie miała pomyślniejszą koniunkturę. Ile w tym prawdy, trudno powiedzieć. W każdym razie można się chyba spodziewać, że tuż przy terenie umocnionym nie zrobi się miejsca schadzki dla międzynarodowych graczy kasynowych, których głównym zawodem jest „rzemiosło“, za którego uprawianie w każdym państwie prowadzi się pod płot wzgl. na szubienicę. Jeśli sprawa kasyna będzie w ogóle dyskutowana, to mogłaby być tylko mowa o Orłowie. Kasyno w Orłowie może ukrócić ucieczkę pieniędzy do Sopotu, dokąd one sypują najróżniejszymi drogami z całej Polski.

*

Na naszych transatlantykach pełno cudzoziemców. Polskie linie okrętowe przewożą już nie tylko samych Polaków. Tak jest na trasie północno-amerykańskiej. Na linii południowo-amerykańskiej mamy także licznych pasażerów różnych narodowości. Ilekroć przybywa do Gdyni „Pułaski“ czy „Ko-

GANDHI NA SPACERZE



Mahatma Gandhi prowadzi dalej dzieło budzenia ducha narodowego w Indiach. Ostatnio przemawiał na wielkim zgromadzeniu w Indiach północnych. Na zdjęciu Gandhi na rannym spacerze w towarzystwie swych indyjskich wielbicieli

ściuszko“, zawsze nam mówią: pasażerowie byli reprezentantami dwudziestu i więcej narodowości. Tak jest teraz. A cóż będzie dopiero z chwilą wstawienia nowych jednostek na szlak Gdynia—Ameryka Południowa?

Polska żegluga morska w ruchu pasażerskim zdobyła już pewną pozycję. Trzeba ją utrzymać, umocnić. Ale czy

swoje pełne prawa. Może obok niej być dolar, frank, korona duńska, czy funt angielski, jednak złoty polski nie może być kopciuszkiem na polskim statku.

*

Corocznie powtarzają się narzekania na krótki sezon kąpieliskowy nad morzem. Któż temu winien? Gdyby właściciele kawiarni, ogrodów nadmor-



NOWOCZESNE STROJE PŁAŻOWE DLA PAŃ

cudzoziemcy jeżdżący polskim statkiem nie powinni co najmniej dowiedzieć się, że mamy własną walutę i to pełnowartościową? Na każdym statku można płacić każdą monetą. Ale ceniki na trunki, papierosy i za usługi opiewają wszędzie w pierwszym rzędzie na walutę kraju, pod którego banderą statek płynie. My w tym względzie zawsze jeszcze stanowimy wyjątek. Na polskim statku ceny podane są w dolarach i na rejsach amerykańskich tylko dolary się przyjmują.

Czym wytłumaczyć to pogardzenie naszą polską złotówką? Nie może być na to żadnego wytłumaczenia. Na polskim statku polska waluta musi mieć

skich, pensjonatów i hoteli wcześniej zaczęli sezon, nie byłoby powodu do narzekania i zdzierstwa w okresie największego napływu letników.

Pocóż jednak mają ludzie przyjeżdżać, skoro pod koniec maja wszystko jeszcze pozamykane. Kąpieliska gdańskie są gotowe i czekają na gości. U nas przygotowania odkłada się na ostatnią chwilę, ale nie zapomina się o robieniu reklamy kąpieliskom gdańskim. W Tczewie obchodzą pociągi; konduktorzy troskliwie wszystkich „pouczają“: „Do Gdańska i Zoppot przesiadać!“ Dlaczegoż ten Sopot? To już chyba całkiem zbyt techniczna reklama.

E. P.

Tajemniczy kwiat

Cudnym kwiatem jest orchidea, ale też nie mniej tajemniczym. Niestrudzona żądza wiedzy człowieka zdołała już częściowo uchylić rąbka tej tajemniczości. Umieemy już dzisiaj przynajmniej hodować orchidee z nasion, która to sztuka do niedawna jeszcze nie była nam znana.

Pierwszym człowiekiem, który dokazał tej sztuki, był ogrodnik angielski Domini. Tajemnica jego jednakże poszła z nim razem do grobu. W roku 1897 sławny botanik francuski Bernard, po długoletnich doświadczeniach uczynił odkrycie, że do kiełkowania nasienia orchidei niezbędnie konieczny jest mikroskopijnie mały grzybek. Grzybek ten weśnięty w ziarnko nasienia orchidei, obumiera, lecz powoduje kiełkowanie. Pierwsza więc tajemnica orchidei została jej wydartą.

Z biegiem czasu udało się Bernardowi doprowadzić do kiełkowania więcej niż 60 rodzajów orchidei. Potrzeba było do tego oczywiście tyluż rozmaitych grzybków, gdyż poszczególne nasiona reagują tylko na właściwy sobie grzybek. Ponieważ znamy więcej niż tysiąc odmian orchidei, upłylnie zapewne jeszcze bardzo dużo czasu, zanim nauczymy się hodować wszystkie te odmiany. W praktyce umieszcza się nasiona orchidei w masie żelatynowej, zawierającej rozliczne gatunki grzybków. Po 16 dopiero miesiącach z nasienia wyrasta roślinka.

Druga, dotąd niezbadana tajemnica orchidei, jest jej własność asymilacyjna. Orchidee nie posiadają ani własnych, specjalnych kształtów ani też zapachu. Naśladują one wszystko, jak aktorki, mogące występować w każdej roli. Skoro orchidea wyrasta w pobliżu padliny, przybiera woń tejże. Gdy wyrasta pośród fiołków, jak np. odmiana epidentrum variosum, posiada zapach fiołków. Istnieją orchidee, wydzielające odurzający zapach jaśminu, inne róż-

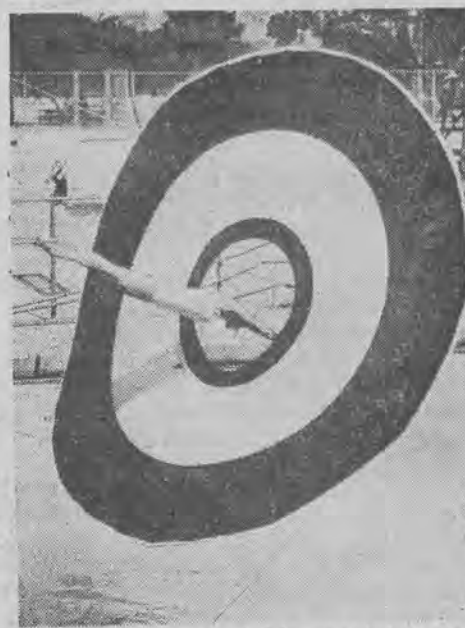
znowiz inne pachną anyżem lub kreozotem. Są wszakże jeszcze inne odmiany, które urządzają sobie z człowiekiem różne ka-

ANGIELSKA HODOWLA



Na jednym z pokazów w Anglii wyróżniały się zarówno maścią jak i rasą piękne te trzy falbluty

W SAMO CENTRUM



Pływaczki amerykańskie specjalnie trenujące skoki z trampoliny i wykazujące niesłychane opanowanie techniki. Na zdjęciu mistrzyni olimpijska Rawls popisuje się skokiem w centrum tarczy

wały. Gdy Malajczyk zbliży się do rośliny, pachnie ona anyżem, gdy się zbliży Murzyn zapach anyżu przeobraża się w zapach kreozotu. Bliskość białego człowieka powoduje wydzielanie zapachu jaśminu. Jak się to dzieje, nie wiadomo. Jeszcze inne odmiany wydzielają odmienne zapachy w poszczególnych porach dnia. Wszystko to odnosi się oczywiście do roślin w ich tropikalnej ojczyźnie.

Także kształty orchidei są rozmaite. Należące do jednej i tej samej rodziny mogą mieć liście, przypominające raz skrzydełka motyla, innym razem skrzydełka jakiego chrząszcza lub wreszcie kształt podłużnych owoców jak np. ogórków.

Krajowcy w Brazylii, klasycznej ojczyźnie dzikich orchidei, utrzymują, że kwiat ten potrafi przybrać każdy kształt, jaki „widzi“ w przyrodzie. Zdaje się, że ludzie ci mają słuszną rację. W przeprowadzonych w tej mierze doświadczeniach orchidee istotnie szybko postępowały za wskazanymi sobie wzorami. I w tym właśnie mieści się trzecia, dotąd nie odkryta tajemnica dziwnego kwiatu.

Według niektórych badaczy orchidee potrafią nawet zmieniać kolory. Podróżnik Hauk, który przez długie lata poszukiwał orchidei nad rzeką Orinoko, znalazł odmianę, coelonyne asperata, która ciemnoniebieski kolor liści zamieniła na krwisty, kiedy pod drzewem, na którym rosła, zabity został pewien Indianin. Jedynie czubki listków zatrzymały dawny kolor.

Orchidea zapewne długo jeszcze ukrywać będzie swoje tajemnice przed człowiekiem. (Kk)

O pielęgnowaniu twarzy

Nie wszystkie kobiety natura obdarzyła piękną, gładką cerą. Wiele z nich narzeka na plamy na twarzy, na piegł, to znów na nadmierne owłosienie lub na wyrzuty krostowate, które nie dadzą się ukryć pod najgrubszą warstwą pudru i szminki. A przecież ładna cera jest największą ozdobą każdej kobiety, młodej czy starszej. Warto zatem poświęcić trochę starania w jej pielęgnowaniu. Nie można jednak tego robić bez żadnego planu, dorywczo. Tu tak samo obowiązują rozumna i systematyczna kuracja. Każda pani więc, przeprowadzająca kurację twarzy, winna to uczynić pod opieką lekarza specjalisty.

— Wróć w każdym razie. Jak najprędzej... Każ-
cie sobie tymczasem podać jeszcze czarnej kawy. To
już wszystko jedno...

Staszek pobiegł do administracji „Dziennika Sto-
tecznego”. Mimo strachu zecerckiego administratora
była czynna i dyrektor wydawnictwa był obecny. Do-
wiadziaławszy się o co chodzi, począł się serdecznie
śmiać a potem tradycyjnym i znanym wszystkim ru-
chem pokazał swój pugilares, w którym była zawsze
ta sama suma: trzydzieści parę groszy.

— Rozumiem twoje położenie, ale cóż ja mogę
zrobić? Jak widzisz, to wszystko co posiadam... Od
początku strachu wpływów nie mamy żadnych i kasa
jest nieczymna...

— Może pod wieczór coś wpłynię?

— Wątpię bardzo. W każdym razie wstąpi jeszcze
tak za dwie godziny. Ale nic ci obiecać nie mogę...

Staszek zaklął siarczysto i wyszedł na ulicę.
Przebiegł w chwili tych wszystkich znaniomach od któ-
rych nóg nie mógł odwrócić praktycznie siedemdziesiąt zło-
tych, lecz nie znalazł nikogo, na którego można by li-
czyć na pewno. Gdy stał tak dumając smętnie przy
przestanku tramwajowym, nagle wzrok jego padł na
ogłoszenie wyścigów konnych. Błyskawicznie powziął
decyzję: jedyną wyjście to zaryzykować te niedziesiąt
złotych od wujka i... wypruć na wszelkich Wstępnego
nie nie będzie kosztował, edwz miał przy sobie dzien-
nikarską kartę. Nie namawiając się więc już dłużej,
wskoczył do tramwaju, jadącego na Mokotów.

Gdy wszedł na plac wyścigowy, trzeci bieg wiał-
nie się skończył i tłum publiczności stał przed
okienkami totalizatora. W czwartej chwili biegający
cztery konie, wśród których jeden, piękny kasztan,
oznaczony numerem trzecim, był ogólnym fawory-

— Widzi pan... — mówiła bardzo zakłopotana —
Dostałam wspaniały typ na konia, który musi przyjść
i chciałam postawić dziesięć złotych... Ale w ostat-
niej chwili przekonałam się, że mi brakuje jeden zło-
ty... Musiałam widocznie gdzieś zagubić... A ten
pan nie chce kredytować... Boże drogi, taki pech!

Staszek podał jej złotego z szarmanckim gestem.

— Służę pani...

— Ach, nie wiem, czy mogę przyjąć od pana — za-
smuciła się.

— Taka drobnostka — śmiał się Staszek.

— Bardzo panu dziękuję... Zaraz po biegu, oddam
panu...

Temu podziękowaniu towarzyszyło powłóczyście
spojrzenie ślicznie oprawionych, prawdziwie szafiro-
wych oczu.

— Pani oczywiście gra na „Lubę”? — zapytał.

— Ależ nie — odpowiedziała żywo. — Tylko
szóstka „Delice”, ma szansę...

— „Delice”? Bardzo wątpię, proszę pani!

— Tu nie ma co wątpić! To jest wiadomość cał-
kiem pewna, pochodząca z kół dżokejskich... Słowo
daję!

— A więc nie „Luba“?

— Tylko „Delice“! Szóstka! Może pan postawić na
pewniaka, wszystko, co pan posiada!

Staszek jeszcze się wahał. Lecz w ostatniej chwili,
gdw stał już przed okienkiem, wprost podświadomie,
jakby nie swoim głosem, rzekł cicho:

— Pięćdziesiąt na szóstkę!

Zły był na siebie. Wydawało mu się to zdradą wo-
bec „Luby“.

— Ha, to chyba jakieś przeznaczenie — pomyślał.
Stał znowu tuż przy rampie, na wprost mety.
Dystans gonitwy wynosił teraz blisko dwa i pół kilo-

Rachunek wyniesie trzy razy więcej!

— Ładny gips — rzekł Janek bardzo speszony. —
A to nas wujko urządził!

Felek zerwał się z niezwykłym u niego pospie-
chem:

— Pojądę na dworzec, dopędzę wujka i wezmę
od niego flotę...

Staszek wzruszył ramionami:

— Chyba pojedziesz do Częstochowy! Właśnie
w tej chwili pociąg odszedł... Zresztą wujko nie tu
nie wniem... Tak jak i ty nie zna cen warszawskich...

— Więc coś zrobimy?

— Daj mi przede wszystkim te pięćdziesiąt zło-
tych. Postaram się jakoś te sprawy załatwić. Najgo-
rzeli, że właśnie tu prawie nigdy nie bywam i nikogo
nie znam... Ale grunt: nie przejmować się i do końca
trzymać fason!

Skiniął na przechodzącego kelnera i kazał podać
rachunek. Przewidwiana jego była siusznia: rachun-
nek wyniósł okrągłą sumkę sto dwaście złotych Sta-
szek sprawdził spokojnie wszystkie pozycje i odsu-
nąwszy rachunek, kazał jeszcze podać trzy większe
koniki.

— Zwartowałeś? — jęknął Felek, gdy kelner się
oddalił.

— Powiedziałem: trzy najmiły fason! Tu chodzi
o zyskanie czasu...

Tymczasem jednak wypili koniak i żadnemu nie
przyszła zbawcza myśl do głowy. Nastroj stawał się
coraz bardziej ponury.

— Pozostaje tylko jedno — rzekł wreszcie Sta-
szek. — Pójdę na miasto wystarać się o flotę, a was
tu zostawię, jako zastaw...

— A wróciłeś? — zapytał podejrziwie Felek.

zwykle cyganeria literacko - dziennikarska, lecz wuj-
ko wołał jakiś „pierwszorzędny lokal”, twierdząc, że
jak się przyjedzie raz na rok do Warszawy, to trzeba
się „puścić”.

— Nie kładź tamy dobroczynności wujka —
mruknął Felek Staszewi do ucha.

— Dobrze. Ale czy ciebie, z taką twarzą puszczą
do lepszego lokalu? — odpowiedział Staszek.

Zdecydowano się tedy po krótkiej naradzie na je-
den z najwytworniejszych lokali restauracyjnych
w śródmieściu i udano się tam taksówką, aby już było
całkiem nobliwie i „z fasonem”. Gdy zasiedli na ubo-
czu, w małej łoży eleganckiej restauracji, wujko
cmoknął głośno, z wyrazem szczerzego podziwu.

— No, no, co za przepych, panie dzieju! Za moich
młodych lat nie było w Warszawie takich lokali! Oczy-
wiście wódeczność, moi panowie?

— Musowo — odpowiedział Felek imieniem
własnym i swych przyjaciół.

Za chwilę wytworny i elegancki kelner przyniósł
butelkę jarzębiaku w srebrnym kubku z lodem, a jed-
nocześnie cała armia pikolaków zastawiła stół prze-
kaskami, mozaiką przeróżnych sałatek, marynat, po-
midorów, zimnych mięsów. Okrągła twarz wujka roz-
jaśniła się na ten widok, jak księżyc w pełni.

— Palce lizać — wołał mlaskając językiem.

— Burżujskie żarcie — mrucał Felek.

— A by nam się dobrze powodziło, panowie! —
zawołał wujko wznosząc kielich jarzębiaku.

Felek mimo pogardy dla burżujskiego jada, na-
brał na swój talerz nieprawdopodobną wprost ilość
wszystkich zakąsek i pochłaniał je teraz w milcze-
niu, pełnym skpienia i powagi. Z jakąś wewnętrzną
życie jest piękne

— Ja dobrze wiem, jakie są ceny w takich lokalach...
 — Głupstwa radasz — wybuchną Staszek.
 który nigdy nie dywał w drożdżach lokalach.
 — Dlaczego nie wystarczy? — dziwił się Felek,
 płacenie rachunku!
 — Rany Boskie, przecież to nie wystarczy na za-
 banknot Wujko jest przekonany, że i tak dużo mi dał!
 — Napewno więcej nie dostałem. Tylko jeden
 Poszukaj w kieszeni!
 — Tylko pięćdziesiąt złotych? Chyba się mylisz!
 Staszek zaniepokoił się:
 — Pięćdziesiąt złotych?
 ci na stole.
 Felek wyciągnął z kieszeni zmity banknot i rzu-
 — No to popatrz i każ dać rachunek.
 — Nawet nie patrzyłem...
 — Felek a wiele ci wujko pieniędzy zostawił?
 — Na razie dopijemy tę kawę — rzekł Staszek.
 nek.
 — Wobec tego, co dalej robimy? — zapytał Ja-
 cel A potem ciotka urwała mi głowę!
 — Ja wujka znam! Byłby został i przez trzy no-
 w Warszawie!
 — Jes o ciocie? Wujko byby jeszcze został na całą noc
 Felek zepsuł całą przyjemność! Po co mu wspomina-
 — Byczy chłop — zachwycał się Janek. — Tylko
 rzekł Staszek.
 — Bardzo sympatycznego masz wujka, Felku —
 nym nieco krokiem wypadł na ulicę.
 Pożegnał się serdecznie ze wszystkimi i chwile-
 Resztę sobie schował. Przyda ci się na papierosy...
 — Wyrównasz rachunek, bo ja już nie zdążę...
 Felkowi do ręki.
 — Ja chcę się bawić! Ja chcę szaleć!
 poczai tuć pięćdziesiąt w stół i rzyć tubalnym głosem:

— 19 —

radością, której nawet nie umiał sobie wytłumaczyć,
 nucił w myśli na nutę jakiegoś modnego przeboju:
 — Wujko beknie grubszą forse, wujko beknie
 — To dobra myśl! Pójdziemy do innego lokalu —
 zaproponował Janek.
 — Jazda panowie! Zmieniamy lokal! — wołał
 wujko.
 Lecz Felek przytrzymał go za rękę i szepnął ta-
 jemniczo:
 — A gdyby tak to ciotka widziała? Co?
 Wujko opadł na kanapkę pluszową z cichym, bo-
 lesnym jękiem, odganiając ręką jakieś widmo, które
 mu nagle stanęło przed oczyma. Momentalnie otrzeź-
 wiał i sapiąc tylko głośno, rzekł:
 — Apage satanas! Uff! No moi panowie, zabawi-
 liśmy się setnie, ale komu w drogę, temu czas...
 Spojrzał na zegarek i przeraził się.
 — Rany Boskie! Za kwadrans odjeżdża mój po-
 ciąg!
 — Zdązysz wujku. Przed restauracją stoją tak-
 sówki.
 Wujko wyjął z portfela jakiś banknot i wsunął
 grubszą forse...
 Baczył też uważnie, aby przyjacielom na tej kró-
 lewskiej uczcie na niczym nie zbywało, podsuwając
 im półmiski i dolewając wciąż wódki. Toteż z każdą
 chwilą nastrój stawał się weselszy. Wujko wprost
 promieniał i wołał o drugą butelkę jarzębiaku. Śmiał
 się, krzyczał, opowiadał jakieś niesłychanie pieprzne
 anegdotki, pamiętające czasy arki Noego i pod koniec
 drugiej butelki uparł się, aby z wszystkimi wypić
 bruderszaft. Przy czarnej kawie i likierach był już
 zdaniem Felka kompletnie „gotów“. Na szczęście o tej
 godzinie w restauracji było już całkiem pusto i nikt
 na nich nie zwracał uwagi. W pewnej chwili wujko

— 18 —

tem. Staszek zasugerowany przez tłum, postawił
 dziesięć złotych na trójkę.
 — Piacie wiele nie będzie, ale przyjdź musi —
 klarował fachowo jakiś dżentelmen w sportowym
 ubraniu.
 Staszek stanął przy rampie i obserwował start.
 Jeżeli trójka wygra bieg — myślał — to w najlepszym
 wypadku dostanie za swoje dziesięć — pięnaście zło-
 tych. Daleko do siedemdziesięciu! Ale to będzie dobry
 prognostyk!
 Konie ruszyły ze startu. Od samego prawie po-
 czątku trójka wybiła się na czoło. Nie wysilając się,
 przysła do mety pierwsza, pozostawiając inne konie
 daleko poza sobą. Po chwili ogłoszono wysokość wy-
 płyty: 14 za 10.
 Teraz miała się odbyć koniwa piąta, najważniej-
 sza z całego dnia, do której zapisanych było dwana-
 ście koni. Staszek kupił program i z prawą zawodo-
 wego dywala wysłanego zakreślał konie, które
 miały wziąć udział w biegu. Nagle, gdy zakreślał ko-
 nia, oznaczonego numerem piątym, ręka jego zadza-
 ła. Numer piąty, to była klacz gniada, przewzana
 „Luba“...
 Lubi! Tak przecież również nazywała się pier-
 sza jego klacz, na której jako dziesięćletnie pa-
 uczył się jeździć w dalekiej, rodzinnej Derewni, na
 Ukrainie. Ukochana klacz, z którą łączyły go najmil-
 sze wspomnienia dzieciństwa...
 I teraz pamięta ją jeszcze doskonale. Półkwi, wia-
 snego chowu, z silynej na całą Ukrainę stadny je-
 go ojca, zlotogniada, o duzych wilgotnych oczach ga-
 zeli, spokojna i lagodna jak panienka, przywiązana do
 niego i do ręki przychodząca, jak pies na zawołanie,
 mimo powaznego wieku piętnastu lat, wciąż jeszcze
 w galopie niedosięgła.

— 22 —

Snuly się dalekie, mgłą czasu osnute wspomnie-
 nia. Szły z nimi jakieś tajemnicze poszepty falujących
 łanów zboża, jakieś poszumy bezkresnych stepów u-
 kraińskich, ściskając serce bolesną tęsknotą. Wieleż
 to razy na owej Lubie przemierzał lotem ptaka te buj-
 ne stępy z wichrem idąc w zawody! Ach, Luba, Luba!
 Jakże smutny i tragiczny był jej koniec! Dżicz bolsze-
 wicka podpaliła stajnię dworską i Luba zginęła w pło-
 mieniach... Jeszcze dziś słyszę jej bolesne, rozpaczli-
 we rżenie, pełne skargi i grozy śmierci...
 Przed trybunami przedfilowały konie w próbnym
 galopie. Na czele galopowała „Luba“, piękna, gniada
 klacz, trochę tylko wyższa i może mniej zgrabna od
 swej ukraińskiej imienniczki.
 Staszek przecisnął się przez tłum do kas totaliza-
 tora. Zdecydowany był postawić na „Lubę“ całe pięć-
 dziesiąt złotych. Przecież „Luba“ musi wygrać bieg,
 musi przyjdź pierwsza! To nie ulegało żadnej dla nie-
 go wątpliwości! Zbliżył się gorączkowo do okienka
 totalizatora, przed którym stała jakaś młoda dziew-
 czyna, skromnie lecz gustownie ubrana. Staszek ści-
 skając nerwowo pieniądze w dłoni, czekał na swą ko-
 lejkę. Lecz pertraktacje owej paniienki z urzędnikiem
 w kasie, przeciągały się nadmiernie. Staszek usły-
 szał urywki rozmowy:
 — To absolutnie niemożliwe, proszę pani... Nie
 jesteśmy instytucją kredytową...
 — Ależ to chodzi o jednego złotego!
 — Więc pani chce, abym pokrył z własnej kie-
 szeni?
 Dziewczyna w szarym, angielskim kostiumie od-
 wróciła się i spostrzegła naraz Staszka.
 — Bardzo pana przepraszam — rzekła miłym,
 dźwięcznym głosem — ale to takie przykre...
 — Może mógłbym pani w czymś pomóc?

— 23 —

Nowiny Filmowe

Joan Crawford jako „Modelka”

W karierze Joan Crawford można zaobserwować pewien szczyt, po którym długo artystka ta nie stworzyła żadnej wybitniejszej kreacji. „Tańcząca Wenus” — to była najlepsza z dotychczasowych ról tej pięknej, świetnie zbudowanej gwiazdy.

Podobnie rzecz się ma z Joan Crawford. Frank Borzage w amerykańskim „Daily Mail” opisuje swe wrażenie, gdy mu powiedziano, że w jego nowym filmie „Mannequin” ma główną kobiecą rolę zagrać Joan Crawford.



Po dłuższej przerwie ujrzymy znów na ekranie miłą artystkę niemiecką Anny Andra, żonę Schmelinga. Partnerem jej w filmie „Ostrożnie z miłością” jest Fr. Nicklisch.
Fot. Warszawska Sp. Kinemat

Ciekawe, że pierwsze role Joan Crawford niczym nie wróżyły późniejszej linii rozwoju jej talentu. Zaangażowana jako tancerka o wybitnych zaletach zewnętrznych, niedługo występowała w tym charakterze. Okazało się, że podobnie, jak wszystkie śpiewaczki marzą o tańcu, a komicy o rolach tragicznych, tak samo Joan Crawford, znakomita tancerka dążyła konsekwentnie do zagrania poważnej roli.

Kierownictwo wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer nie stawiało trudności, ale też nie stworzyło żadnych specjalnych możliwości dla wykazania talentu dramatycznego tej aktorki.

„Tańcząca Wenus” otworzyła dopiero oczy tym wszystkim, którzy uważali aspiracje Joan Crawford za chybione. Mimo jednak wielkiego uznania wciąż dawano jej nieodpowiednie... role. Komedie, taniec, mało skomplikowany konflikt erotyczny — i oto tło, na którym trzeba było tworzyć kreacje.

Nie ma w tym prawdopodobnie niczyjej winy. Często przecież zdarza się, że najlepsi aktorzy, którzy są uznawani i podziwiani na całej kuli ziemskiej, dopiero przypadkiem odkrywają w sobie, dla siebie i otczenia prawdziwy talent.



Ulubienicę publiczności, uroczą Eleanor Powell, w tańcu z artystką tej miary jak Ray Bolger podziwiać będą miliony widzów w najnowszym filmie „Rozalia”. Akcja filmu, który realizował Van Dyke, rozgrywa się w Ameryce i Europie. Dla wyobrażenia o wystawie „Rozalii” wystarczy podać, że do pewnej sceny trzeba było aż 2500 artystów.

Fot. Metro-Goldwyn-Mayer

„Nie przeczę, uznawałem Joan Crawford za dużej miary aktorkę, o świetnych warunkach zewnętrznych, ale nie przypuszczałem ani na chwilę, że potrafi znaleźć się w roli, gdzie trzeba dużo dramatycznego talentu. O obsadzie nie ja decydowałem. Wyjaśniono mi, że ze względu na rolę bohaterki, która jest modelką w wielkim magazynie, musi być piękna, musi być piękna, Joan Crawford najlepiej się do tej kreacji nadaje.

Przyznaję że skrucha, omyliłem się. Joan Crawford wykazała wielki talent dramatyczny — i nie ujmując sobie nic ze swego dotychczasowego charmu wplotła laur swych sukcesów jeszcze jedną wielką kreacją życiową: „Modelkę”.

Joan Crawford w filmie „Modelka” gra obok Spencera Tracy. Pod reżyserką batutą Franka Borzage’a tych dwoje stworzyło piękny romans z życia modelki, która spotkała w życiu — w najdziwniejszych dla siebie okolicznościach — wielką miłość.

Tysiące ich jest... młodych, pięknych, marzących o miłości i karierze dziewcząt. Tylko niektórym dane jest zrealizować swe sny o szczęściu. Wiele wybiera łatwą drogę... wiele rezygnuje... idą na kompro-

mis, są takie, które się załamują w walce życiowej.

Oto los modelek, dziewcząt wielkiego miasta...

„Modelka” wyświetlana jest obecnie w Stanach Zjednoczonych i została uznana za wielką rewelację, gdyż jest to największa i najlepsza rola Joan Crawford.

Higieniczne błoto dla gwiazd filmowych

Słynna wytwórnia kosmetyków w Hollywood, założona i prowadzona od lat przez Maksa Factora, wypuściła na rynek nowy preparat. Jest to higieniczne błoto, używane specjalnie do scen, w których dany aktor lub aktorka ulega niefortunnej przygodzie, jakie często zdarzają się w komediach filmowych. Błoto to sporządza się z przesiewanego piasku rzeczno-głazowego i specjalnych substancji antyseptycznych, usuwających wszelkie niebezpieczeństwo infekcji na wypadek, gdyby aktor upadając uległ zadrapaniom.

Sztuczne błoto Maksa Factora zastosowała po raz pierwszy w praktyce wytwórnia Paramount przy nakręcaniu najnowszego filmu Harolda Lloyd’a, „Ostrożnie profeszorem”. Film ten, od dawna oczekiwany przez wielbicieli słynnego komika jest już ukończony i będzie na jesieni bież. roku wyświetlany na ekranach Polski.



Chwila wytchnienia wśród pracy w studio — to posiedzenie u fryzjera wytwórni. Oto znany amator filmowy, Robert Montgomery, oddający się ręką fryzjera, przegląda najnowszy numer magazynu pt. „Pole i rzeka”.

Obrażony gwiazdor

Wallace Beery będąc obecnie na urlopie, zwiedza Europę. Niedawno temu zatrzymał się w Budapeszcie. Jedno z kin budapeszteńskich wystawiając najnowszy film Wallace’a Beery pt. „Groźny Bill” (Bad man of Brims one) chciało wyzyskać pobyt słynnego aktora dla celów reklamowych i uprosiło gwiazdora, by zgodził się przybyć na premierę.

Przygotowania poszły w przyspieszonym tempie, chciano zadziwić wszystkich rozmachem reklamy i wyzyskać rzadki zbieg okoliczności, gdy słynny amerykański aktor bawi w obcym mieście akurat w czasie premiery.

Nastal dzień premiery. W Budapeszcie o niczym nie mówiono, jak tylko o wielkiej premierze filmu „Groźny Bill”.

Jakiś pismo puściło tzw. „kaczkę”, że bohaterka filmu, Virginia Bruce, również ma przyjechać, na mieście opowiadano o wielkości i wspanialej realizacji najlepszego i największego filmu Wallace’a Beery (film jest podobno naprawdę znakomity, ujrzymy go u nas niebawem), gdy okazało się... że premiera nie może odbyć się, bo węgierska cenzura filmowa dopatrzyła się w filmie momentów obrażających godność kraju. Cała sprawa polegała na nieporozumieniu i zaraz po dwóch dniach cofnięto, ale ze względu na odwołaną premierę Wallace Beery wyjechał, a budapesztańczycy żalują straconej okazji.

Nowinki filmowe

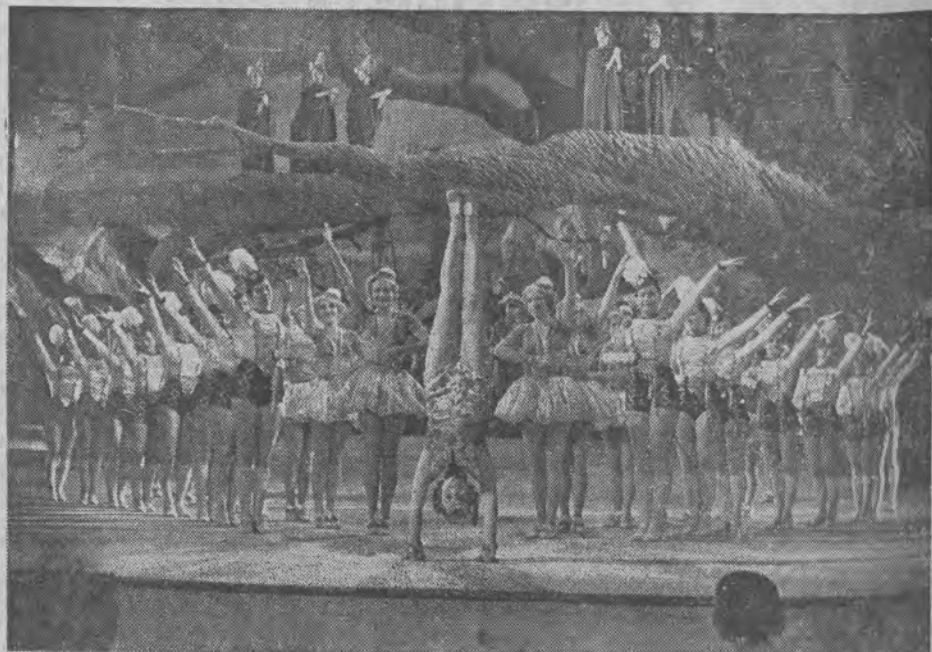
„Kadeci marynarki” — to film z życia amerykańskiej młodzieży na uniwersytecie i w szkole wojskowej. Spodoba się zwłaszcza tym wszystkim, którzy znają i rozumieją sentyment dla wojskowego munduru. Główną rolę w „Kadecach marynarki” odgrywa Robert Young, Florence Rice i James Stewart.

Mervyn Le Roy, wyjątkowo zdolny, amerykański producent, przeszedł do M. G. M. Wraz z nim przeniósł się również Fernand Gravet sprowadzony przed rokiem z Francji.

Za kolumnę filmową odpowiada Ludomir Wachowiak w Poznaniu.



Marlena Dietrich idzie na bal, wydany przez Klu Bjezdziecki w Los Angeles. Towarzyszy jej Douglas Fairbanks junior.



Znaną operetkę „Gasparone” zobaczymy niebawem na ekranie. Oto efektowna scena baletowa z tego filmu.